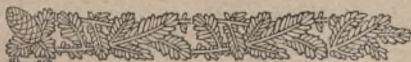
Cena 5 zł

DROGA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM

ROK 1 WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1946 NR 6

Motto: „Drogi Pańskie są proste...“
Ozeasz, XIV, 9



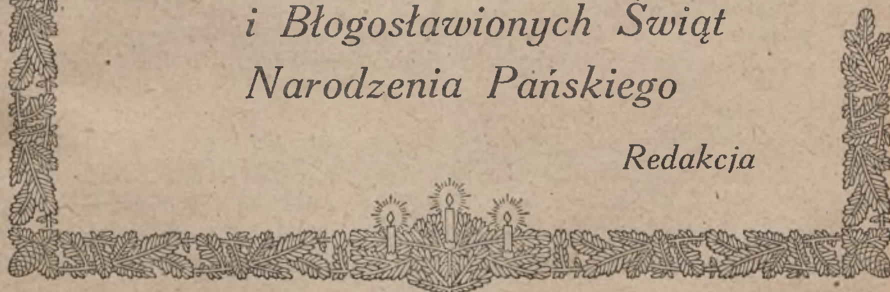


Wszystkim Czytelnikom
i Współpracownikom
naszego pisma

składamy najlepsze życzenia

Radosnych
i Błogosławionych Świąt
Narodzenia Pańskiego

Redakcja



ŚWIĘTA NOC

A ZAPRAWDĘ WIELKA JEST TAJEMNICA POBOŻNOŚCI, ŻE BÓG OBJAWIONY JEST W CIELE, USPRAWIEDLIWIONY JEST W DUCHU, WIDZIANY JEST OD ANIOŁÓW, ZWIASTOWANY JEST POGANOM, UWIERZONO MU NA ŚWIECIE, WZIĘTY JEST W GÓRĘ DO CHWAŁY. 1 Tym. III, 16.

Jak wiele radości i spokoju wstępuje w dzień wigilijny do ludzkich serc i domostw. W całym chrześcijaństwie życie pulsuje weselem w dniu dzisiejszym. Najmniejsza chata nie jest tak niska, najuboższa izdebka nie jest tak ciasna, żadna rodzina nie jest tak biedna, by nie mogły pomieścić w sobie promienia radości. Na dworze jest chłodno i szaro; ulice są puste. Ale w domach jest jasno, radośnie i ciepło. Płoną świeczki na choinkach. Wszędzie słychać wołanie Anioła: „Zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi". W tej chwili chorzy, zapominają o łzach, umierający o zbliżającej się śmierci. Niebiosa otwarły się, Syn Boży zstępuje w ciemny krąg ziemi a niebiańskie zastępy śpiewają wielką, świętą pieśń chwały.

W ten święty wieczór wstępuje w szary, monotonny krąg naszego życia łagodność i światłość wiecznej miłości, roztaczając dokoła siebie radość i dobroć, przynosząc nam pokój wiecznej młodości. Pamięć przywodzi nam przed oczy noc betlejemską, stajenkę i żłóbek, pokłon mędrców ze Wschodu słońca, nienawiść Heroda i ucieczkę do Egiptu. W sercach rozlega się okrzyk uwielbienia: „Hossanna temu, który idzie w imieniu Pańskim".

Przebrzmiały okrzyki radości. Światła gasną. Dzieci zasypiają spokojnie po szczęśliwym dniu. Wszędzie panuje cisza: W domach i na ulicach. Tylko od strony kościoła biegną odgłosy starej, pobożnej pieśni: „Z nieba idę na ten świat, abym zbawił ludzkie syny..." Tak! Z niebios przychodzisz do nas Zbawicielu, niosąc pociechę, radę, światłość, pokój, łaskę i błogosławieństwo. Słyszymy głosy anielskie, odczuwamy Twe Chryste umiłowanie i poświęcenie. Ozdabiasz Panie serca nasze wiarą i miłością, prowadzisz nas do wiecznej prawdy, do niebios. Utwierdź nasze serca w wierności dla Ciebie i pozwól, aby były mieszkaniem pokoju i dobra.

Ch. W. S.

SELMA LAGERLÖF

Noc Bożego Narodzenia

Przekład: C. N.

Wielkie zmartwienie spadło na mnie w piątym roku życia: babcia nasza umarła. Jakże się wszystko zmieniło w domu od tej chwili!

Dotąd siadywała zawsze w kącie sofy, w swoim pokoju, gdzie

najczęściej się bawiłyśmy i codzień opowiadała nam cudowne baśnie lub śpiewała prześliczne pieśni.

Nie pamiętam babci inaczej, jak siedzącą na sofie, z pończoszką w ręku, z białymi włosami, nieco pochyloną, patrzącą na nas jasnym i dziwnym spojrzeniem, jakby, wiedziała wszystko — i opowiadającą długie, długie baśnie, ile razy chcieliśmy słuchać. Ach, jak chętnie, jak uważnie słuchaliśmy ich zawsze! — jakże szczęśliwe było wtedy nasze życie, — nie znam dzieci, którym byłoby tak dobrze na świecie.

A gdy skończyła cudowną opowieść, patrzała na nas chwilę swoim jasnym wzrokiem a potym kładła mi rękę na głowie (ponieważ zwykle najbliżej siedziałam), i mawiała spokojnie i poważnie:

— Pamiętaj, że to wszystko prawda, jak mnie tu widzisz a ja ciebie.

Niekiedy śpiewała też prześliczne pieśni, ale nie codzień. Pamiętam początek jednej o rycerzu i wodnicy: — „Mroźna zawieja, mroźna zawieja nad wielkim huczy morzem!"

I jeszcze przypominam sobie jedną króciutką modlitwę, której mię nauczyła i jeden wiersz pieśni pobożnej.

Z baśni pozostało niejasne wspomnienie, żadnej nie mogłam powtórzyć, — ale pamiętam dobrze opowieść jej o nocy, w której się Chrystus narodził.

To wszystko co pozostało mi po babci, którą tak bardzo, tak mocno kochałam, że nie umiałam wyobrazić sobie życia, kiedy nam jej zabrakło. Pamiętam ranek, kiedy po raz pierwszy spojrzałyśmy na pustą sofę. Cóż teraz z nami będzie? Nie umiałyśmy pojąć, jak ten dzień upłynie. Wszystkie, wszystkie godziny! Zdawało mi się, że w tej czarnej trumnie wyniesiono z naszego domu wszystkie pieśni — już na zawsze. Zniknęły z naszego życia. Zatrzasnęły się drzwi od pięknego świata czarów, gdzie dotąd przebywałyśmy tak swobodnie, — nikt nas już tam nie wprowadzi. Klucz zaginął i nie ma wejścia. Zwolna, z trudem przywykaliśmy do zabaw innych dzieci: do lalek, zwykłych cacek, — to było co innego. Mogło się zdawać komuś, że o babci zapominamy, ale ja nie zapomniałam jej nigdy i dziś, po czterdziestu latach, powtarzam opowieść o Narodzeniu Chrystusa, którą słyszałam od niej, tak dokładnie, jakby opowiedziała mi ją wczoraj.

— — — — — — — — — — —

Było to tak:

W wigilię Bożego Narodzenia pojechali wszyscy do kościoła na pasterkę, tylko ja i babcia zostałyśmy w domu. Ona była za stara, ja za mała, aby pojechać i zostałyśmy same. W domu było pusto, a nam tak bardzo smutno, żeśmy nie mogły jechać ze wszystkimi, zobaczyć żłóbka pośród świec płonących, słuchać pieśni i śpiewać razem. Wtedy babcia usiadła w rogu swej sofy, wzięła moje ręce w swoje chude dłonie i tak zaczęła mówić:

Raz w ciemną noc wyszedł człowiek stary, aby dostać ognia. Chodził od chaty do chaty, pukał i prosił:

— Ludzie, pomóżcie mi, użyczcie iskrę. Dzieciątko mi się urodziło, muszę rozpalić ogień, aby ogrzać żonę i dziecko. Poratujcie mię ludzie!

Ale noc była późna, w chatach ciemno, ludzie spali, nikt go nie słyszał. Więc człowiek szedł wciąż dalej, upatrując blasku ognia. Spostrzegł wreszcie płomień w oddali, na polu. Skierował się w tę stronę. Rzeczywiście płonęło tu wielkie ognisko, przygasując niekiedy: — dokoła spało mnóstwo białych owiec, a stary pasterz czuwał nad swą trzodą.

Człowiek szukający ognia zbliżył się pospiesznie a w tym ujrzał u stóp pasterza trzy wielkie brytany. Poczuwszy obcego, psy zerwały się na nogi i rozwarły szeroko paszcze, aby na niego zaszczekać, ale nie wydały głosu. Sierść zjeżyła się im na grzbietach, białe kły błysnęły w świetle ogniska, rzuciły się z wściekłością ku starcowi, jeden chwycił go za nogę, drugi za rękę a trzeci za gardło, — ale zęby i szczęki ich były bezsilne, nie mogły mu wyrządzić żadnej szkody. Człowiek otrząsnął psy, jak kurz z ubrania i chciał iść dalej, lecz dokoła ogniska leżały białe owce, grzbiet przy grzbiecie, szeroko, że nogi nie miał gdzie postawić. Więc zaczął iść po owcach, depcząc je stopą, a żadna się nie przebudziła.

— Dlaczego babciu? — zapytałam zdziwiona. — Dlaczego owce się nie przebudziły, choć człowiek deptał po nich?

— Zaraz się dowiesz, dziecko. — I mówiła dalej·

Gdy nieznajomy na koniec stanął przy ognisku, ujrzał go pasterz. Był to człowiek nieuczynny i ponury, — zobaczywszy obcego tak blisko, z gniewem podniósł kij okuty, który trzymał w ręku i z całej siły rzucił nim w przybysza. Kij ze świstem przeszył powietrze, ale zamiast ugodzić prosto w cel, zwrócił się na bok i upadł gdzieś na polu.

— Babciu, dlaczego kij nie chciał uderzyć tego człowieka? — przerwałam znów zaciekawiona.

Ale babcia tym razem nie odpowiedziała mi wcale, tylko ciągnęła dalej.

Wtedy obcy przemówił do pasterza:

— Poratuj mię przyjacielu! udziel mi trochę żaru. Urodziło mi się dzieciątko i muszę rozniecić ogień, aby ogrzać dziecko i matkę.

Pasterz byłby odmówił, ale widział przecież, że psy jego nie mogły tego człowieka ukąsić, że owce nie zbudziły się pod jego stopą, że kij nawet uderzyć go nie chciał — więc zalękniony, nie śmiał mu zabronić i odezwał się niechętnie:

— Weź sobie ile ci trzeba.

Lecz ogień się dopalał, — nie było już w nim większych głowni, ani płonących gałęzi, tylko wielki stos węgli, żarzących się jasnym płomieniem i rzucających migotliwe błyski. Jakże wziąć taki ogień

bez łopatki, bez żadnego naczynia, w którym możnaby przenieść to zarzewie?

— Weź ile chcesz — powtórzył już złośliwie pasterz, bo widział, że proszący nie będzie mógł skorzystać z pozwolenia. Ale staruszek pochylił się spokojnie, wybrał rękami co największe węgle, włożył je w połę płaszcza, niby jabłka lub orzechy, a one nie paliły mu odzieży i nie sparzyły ręki.

Nie mogłam znowu powstrzymać się od zapytania:

— Czemu te węgle babciu nie sparzyły człowieka i nie spaliły mu sukni?

— Zaraz się dowiesz dziecko — odpowiedziała babcia i tak mówiła dalej:

Wówczas ponury i złośliwy pasterz zdziwił się niesłychanie.

Co to za noc — pomyślał, — że psy nie gryzą obcego, owce nie budzą się, choć po nich stąpa, kij uderzyć go nie chce a ogień nie parzy. Zwrócił się do przybysza i zapytał:

— Co to za noc dziwna? I dlaczego wszystko okazuje ci dziś taką dobroć?

— Nie mogę ci tego powiedzieć — odparł nieznajomy — jeżeli sam nie przejrzysz.

I oddalił się spiesznie, aby prędzej rozpalić ognisko w swojej chacie i ogrzać żonę i dziecko. Zaciekawiony pasterz poszedł za nim. Chciał się przekonać, co to wszystko znaczy i zrozumieć te dziwy. Postępował więc za nieznajomym, aby wejść tam, gdzie on wejdzie. I przekonał się wkrótce, że nie miał on nawet chaty, a jego żona i dziecko znajdowały się w skalnej grocie, gdzie nie było czym przykryć zimnego i wilgotnego kamienia. Zdumiał się znowu pasterz i chociaż był twardego serca, uczuł litość na widok niemowlęcia, któremu przecież musiało być zimno w tej wilgotnej, ciemnej jaskini. Wzruszony, spiesznie rozwiązał węzełek, wyjął z niego miękką białą skórkę jagnięcą i podał ją obcemu, żeby otulił w nią biedne dzieciątko.

Ale ledwie spełnił ten czyn miłosierny, gdy otwarły się oczy jego i ujrzał, czego dotąd nie mógłby widzieć i usłyszał, czego nie mógł słyszeć dotąd. Ujrzał dokoła siebie roje skrzydlatych aniołków, pełną ich była grota, w której promieniało światło a wszystkie grały na srebrnych lutniach i śpiewały cudowną pieśń o Zbawicielu, który narodził się właśnie tej nocy, ażeby zbawić ludzi. Wtedy zrozumiał wszystko: dobroć zwierząt i rzeczy martwych, radość wszelkiego stworzenia na świecie. Jakież cuda oglądał teraz! Nie tylko grota pełna była blasku, słodkiego śpiewu i jasnych postaci aniołów, ale widział ich wszędzie: w powietrzu, na górze; jedne śpiewały, płynąc jak stada obłoków, wysoko na błękicie; inne przesuwały się tłumem po ziemi, z lutniami w ręku, o skrzydłach srebrzystych: inne, przechodząc drogą, stawały przed grotą i zaglądały do niej, aby spojrzeć na dziecinę. Radość i szczę-

ście jaśniały nad ziemią, wkoło brzmiał śpiew i granie, a pasterz widział i słyszał to wszystko wśród ciemnej, chłodnej nocy, w której przed tym nic dojrzeć nie mógł. Wtedy padł na kolana i w gorących słowach dziękował Bogu za to, że przejrzał, że zobaczył.

Westchnęła babcia i dodała jeszcze:

I my moglibyśmy zobaczyć to wszystko, co ujrzał pasterz, kiedy w sercu jego odezwała się miłość ku Narodzonemu, — i dziś tłumy aniołów płyną po niebie i ziemi, śpiewając chwałę Bożą, — trzeba tylko, byśmy przejrzeli...

A po chwili, jak zwykle położyła mi rękę na głowie.

— Pamiętaj, że to prawda, jak mnie tu widzisz a ja ciebie — rzekła. — Wiele jest rzeczy, których nie widzimy, — i nie pomogą nam świece i lampki, nie pomoże księżyc ani samo słońce, jeżeli oczy nasze nie przejrzały, — jeżeli nie mamy wzroku, który widzi Boga i chwałę Jego, jaśniejącą dokoła nas, wszędzie.

ALEKSANDER PIEKARSKI

Orzcie sobie nowinę!

(Ozeasz X. 12.)

Każdemu po przeczytaniu powyższego zdania stanie żywo przed oczami wizja tej cudownej rzeczy, jaką jest żniwo. Bez żniw nie mielibyśmy pożywienia. Prawie każdy z nas w czasie wojny przeżywał takie chwile, w których o niczym innym się nie myślało, jak tylko o tym: w jaki sposób zdobyć dla siebie kawałek chleba. I każdy pilnie szukał w gazetach artykułów informujących o stanie pól uprawnych. Nie trzeba być rolnikiem aby wiedzieć, że żniwo musi być poprzedzone zasiewem a zasiew orką. Te prace idą w niezmiennym porządku: najpierw orka, potem zasiew, w końcu żniwo.

Ten stały porządek obowiązuje nie tylko w rolnictwie ale również w pracy religijnej — w życiu chrześcijańskim.

Zastanówmy się, jak my chrześcijanie mamy słuchać wezwania: „Orzcie sobie nowinę!" Aby trafnie odpowiedzieć na to pytanie porównajmy naszą pracę religijną do pracy rolnika. Rolnik orze nowe pole — nowinę po to, aby przyniosło bogaty, obfity plon. Czy nasze chrześcijaństwo przynosi plony? W żadnym wypadku nie można twierdzić, że nie. Owoce życia chrześcijańskiego widać wszędzie. Kiedy spojrzymy z daleka na jakiekolwiek miasto odrazu rzucą się nam w oczy liczne wieże świątyń. Kiedy wchodzimy do jakiegoś kościoła stajemy zdumieni i zachwyceni pięknem, przepychem i bogactwem architektury. Ileż pokoleń na te cuda pracowało! Ileż wysiłków kosztowało wystawienie tak wielkiej ilości monumentalnych świątyń! W dnie świąteczne w wielkich i małych kościołach gromadzą się tłumy ludzi. Organy grają, tysięczny tłum modli się — czy można mówić — spyta niejeden, — że u nas nie widać owoców

życia religijnego? Nie można! Owoce są! Widnieją na każdym kroku w miastach i wioskach. Występują jeden raz w postaci prostych krzyżów i kapliczek przydrożnych, innym razem pod postacią wielkich, wspaniałych świątyń. I niejeden czytając niniejszy artykuł zapyta: „Jeżeli na każdym kroku można zobaczyć owoce życia religijnego to po cóż metodyści lub inni „heretycy" powtarzają za prorokiem Ozeaszem wezwanie: „Orzcie sobie nowinę!" — Rolnik orze nowinę jeśli chce podnieść jakość i bogactwo owoców. Poco chcemy orać nowinę życia religijnego skoro wszędzie widzimy jego owoce?" Może następujący przykład posłuży do zrozumienia tego zagadnienia.: Mały chłopiec szedł przez park niosąc w ręku torebkę z orzechami, Wtem ujrzał na drzewie wiewiórkę. Wyszukał najładniejszego orzecha i wyciągnął rękę. Wiewiórka zbliżyła się, ale nie zjadła orzecha. Potrzymała go chwilę w łapce i zaraz potem upuściła go na ziemię. Taki sam przypadek powtórzył się z inną wiewiórką. Chłopiec obrażony na kapryśne zwierzęta postanowił sam zjeść orzech. Rozbił twardą skorupkę i... okazało się, że orzech w środku jest prawie pusty. Wiewiórki łatwo oceniły wartość orzecha po jego ciężarze. I właśnie u nas owoce życia religijnego podobne są do pustego orzecha. Na zewnątrz są piękne i okazałe. Ale kto zada sobie nieco trudu aby rozgryźć piękną skorupę, ten spostrzeże iż spodziewanego jądra prawie nie ma.

Jądrem naszego życia religijnego jest Jezus Chrystus i jego nauka. Kościoły, piękne formy liturgiczne stanowią twardą skorupę, chroniącą delikatne jądro przed zniszczeniem. W życiu religijnym naszego kraju narosła tak gruba skorupa, że niknie przy niej istota rzeczy — jądro. Chrystus nasz ginie w tłumie świętych. Ewangelia jest przysłonięta w kościołach bogatą szatą liturgiczną nabożeństw. Gdybyśmy najpiękniejszą perłę oprawili w stukilogramową bryłę złota zmarnowalibyśmy jej całe piękno. Delikatną, dyskretną oprawą natomiast — podniesiemy jej wdzięk.

Nasi chrześcijanie wiedzą dużo. Wiedzą z ilu części składa się msza św., jak się te części nazywają, — znają katechizm i wiele artykułów swej wiary, lecz niestety, nie znają Ewangelii. Dlatego wołamy: Orzcie sobie nowinę! Dość już karmienia się pozorami religijności. Sięgnijcie po istotę rzeczy, — jądro, które więcej przyniesie pożytku organizmowi duszy ludzkiej.

Rolnik orze zachwaszczony ugór. Niektóre chwasty są piękne. Artyści malując pola zbóż zawsze uwzględniają rosnące wśród kłosów bławatki i maki, które upiększają pole. Ale te piękne kwiaty są chwastami i rolnicy starają się je tępić. Nie wszystko co piękne jest pożyteczne. Chociaż owoce naszego życia religijnego są piękne dla zmysłów, dla dusz są niekiedy jak chwasty, które należy usuwać, ponieważ Bóg nie takich owoców od nas żąda. Bóg przez usta proroka Ozeasza przemawia do nas: „Miłosierdzia chcę a nie ofiary!" Na te słowa nie raz powoływał się Chrystus. Świątynie,

które podziwiamy jako pomniki architektury służą prawie wyłącznie do składania ofiar, których Bóg nie pragnie. Bóg chce miłości i plonem naszego religijnego życia ma być miłość. Większość ludzi pała nienawiścią do swych bliźnich. Ludzie złorzeczą sobie wzajemnie, przeklinają się, wyzyskują, oszukują, okradają, — ale uczęszczają regularnie do kościołów i modlą się tam.

„Miłosierdzia chcę a nie ofiary a znajomości Bożej więcej niż całopalenia".

W naszym społeczeństwie jest jednak mało znajomości Bożej a dużo całopaleń. Znajomość Bożą czerpać możemy przede wszystkim z Biblii. Na naszych wioskach rozpowszechniony jest zwyczaj opłacania mszy, znoszenia świec do kościoła, ale Biblii nikt tam nie zna.

W wielkich kościołach olbrzymie sumy są ulokowane w złoconych posągach Chrystusa a przy bramach kościelnych stoją nędzarze, żebracy, cierpiący głód i zimno. „Miłosierdzia chcę a nie ofiary", mówi Bóg. Ofiary stały się u nas chwastami wskroś, których trzeba zaorać nowinę miłości bliźniego.

Czy możemy być zadowoleni z owoców naszej religii? Czy nasza religia zdała egzamin życiowy? Kto na te pytania nie może w swym sumieniu znaleść pozytywnej odpowiedzi, ten niech spróbuje zaorać pługiem Ewangelii ugór własnego życia wewnętrzego. To nam da lepsze owoce, niż dotychczasowy zasiew.

Maria Konopnicka

Z Szopką

Przed dworskim gankiem stanęło ich czworo,
Główki na mrozie odkrywszy z pokorą
Zwyczajnie, dzieci z maleńka już karne,
Wiedzą, że dwór jest rzecz pańska, wielmożna:
Nie to co chaty ich nędzne i czarne,
Gdzie ledwo śnieżnej zamieci ujść można.
Nie wiem, czy które z tych biednych usłyszy
Kiedy w swym życiu, co godnym jest cześci;
Nie wiem, czy przyjdzie kto, by w chaty ciszy
Zasiąść do wielkiej lat dawnych powieści;
Czy im kto powie, jak kochać potrzeba
Zagon ojczysty, co daje kęs chleba;
Jak cudze prawa szanować, jak żywem
Poczuć się w wielkim łańcuchu ogniwem;
Lecz wiem, że zdawna uczono batogiem
Odkrywać głowę przed pańskim tym progiem.

— — — — — — — — — — — —

Stanęły zbite w gromadkę. nad niemi
Jaskrawa gwiazda na żerdzi wybłyska.

Ścieląc snop światła krwawego po ziemi...
Kometa drżąca, dziwna bez nazwiska,
Co raz do roku zjawia się i świeci
Ponad głowami bosych chłopskich dzieci...
Drżące od zimna podniosły się głosy
I uderzyły po śnieżnej przestrzeni...
A noc słuchała smętna, a niebiosy
Pełne się zdały iskier i płomieni
I ech żałosnych, zmieszanych w rozdźwięki,
I w jakieś ciche westchnienia — i w jęki.

— — — — — — — — — — — —

Najmłodszy, dziecko drobne, co z drugiemi
Stał w pośród jasnej okien dworskich łuny,
Odziany w łachman, z stopami bosemi,
Umilknął nagle, jak rwące się struny,
I ponad gwiazdką klejoną z tektury,
Wielkie i smutne oczy wzniósł do góry
I myślał sobie: Czemu to mój Boże,
Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie?
I czarnej mąki garść tylko w komorze?
I nie ma ciepłej sukmanki na grzbiecie?
I tatuś, taki pijany z wieczora,
Matulę bije, choć płacze i chora?...
Czemu to ludzie w przednówek tak bladną,
I jakby cienie po drogach się włóczą?
A dzieci we wsi z maleńka już kradną?
A jego dotąd na książce nie uczą?
Choć radby wiedzieć, co jest tam daleko,
Het, het za lasem, za młynem, za rzeką!...
Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może?
Wszakże choć co rok do dworu chłopięta
Idą z kolendą i z szopką w tej porze,
On przecie nigdy, jak żyw nie pamięta,
Żeby kto z dworu do chaty przychodził!"
I mówił: „bracia, Chrystus się narodził!"
Czemu?...
O dziecię! mgła nocy zasłania
Dzień co odpowie na twoje pytania.
Och! aby tylko nie wzeszedł on sądem
Klęsk ostatecznych nad morzem i lądem!
Och! aby tylko wiekowi przyszłemu
Grom pomsty twego nie powtórzył: Czemu?!



JERZY BICZEMSKI

DROGA

Wchodźcie przez ciasną bramę: albowiem przestronna jest brama i szeroka droga, która prowadzi na zatracenie, a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą. A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota: a mało ich jest, którzy ją znają. (Ewangelia św. Mateusza VII, 13 - 14).

W czasach starożytnych, miasta były obwarowane murami. Bramy prowadzące do miast zamykano przed zachodem słońca. W górzystej Judei, ojczyźnie Pana Jezusa, nie tylko mury ale i strome, skaliste wzgórza otaczały miasta. Do bram miejskich prowadziły kamieniste drogi i ścieżki, tak, że podróżny wracający do rodzinnego grodu musiał częstokroć z trudem i pośpiechem wspinać się po stokach, aby dojść do miasta jeszcze przed zapadnięciem nocy. Kto przybywał za późno musiał pozostać poza bramą.

Taką wąską i uciążliwą drogą życia, prowadzącą do domu Ojca, kroczył Jezus Chrystus, pokazując tym samym, jaka jest droga chrześcijanina. W życiu duchowym człowieka istnieje także droga szeroka, łatwa, ale jej celem jest zatracenie. Chrystus Pan posługując się prostymi, życiowymi porówaniami pouczył nas, że w życiu ludzkim istnieją te dwie linie rozwoju: jedna oparta na łatwiznach, kompromisie ze złem, prowadząca do upadku, i druga trudna, ale zmierzająca do ideału, podciągająca wzwyż nasze wartości duchowe.

Zbawiciel zapewnił, że niewielu jest takich, którzy wybrali tę trudniejszą drogę. Człowiek chętniej wybiera łatwiejszą, wygodniejszą linię postępowania, której tak często towarzyszy nieuczciwość, zarozumiałość, chciwość, zepsucie....

Na drogę wąską, Chrystusową, wstępują ci, którzy mając przed oczyma ostateczny cel — Królestwo Boże, są gotowi wyzbyć się egoizmu, pychy, rozwijania szkodliwych namiętności, słowem wszelkiego zła. Kto zaufał Jezusowi, kto zawrócił z drogi szerokiej i łatwej, ten wie, że pomimo trudów i wyrzeczeń droga wąska, prowadząca do żywota, daje wiele wewnętrznego zadowolenia i spokoju, daje trwałe i nieprzemijające szczęście. Na tej drodze każdy akt posłuszeństwa dla Chrystusa, każde zaparcie się siebie dla miłości Jego, każda bez skargi znoszona boleść czy przezwyciężenie pokusy jest krokiem naprzód do wspaniałości osatecznego zwycięstwa. Kto bierze Chrystusa za przewodnika — ten dojdzie do zamierzonego celu. Nawet największy grzesznik nie może zabłąkać się, jeśli w poszukiwaniu prawdy i dobra przyświeca mu Chrystus. Życie swobodne, pełne rozmachu, wolne od głosu sumienia, przynosi może więcej rozkoszy, lecz owoc jego nie jest trwały. Słowo Boże ukazuje jego istotę, i zapewnia, że posłuszeństwo prawom Bożym jest milsze, że daje szczęście trwałe: „...Droga przewrotnych

jest przykra..." ale drogi mądrości są „drogi rozkoszne i wszystkie ścieżki jej spokojne..."

Krzyż Chrystusa jest drogowskazem, kierującym nasze kroki na drogę wąską, drogę pokoju i miłości i zaparcia się siebie. Nie idziemy po niej sami. Jest nas niewielu, lecz mamy przy boku Chrystusa. Niejedną przepaść, niejedna przeszkoda czyha na strudzone nogi nasze, ale Dobry Pasterz prowadzi przez trudy do odpoczynku, do źródeł wód żywych, i wygładza ścieżki pod naszymi stopami. Kiedy podróżny w górach wspina się coraz wyżej, coraz wspanialsze widoki, coraz szersze horyzonty roztaczają się przed jego wzrokiem. Podobnie jest na drodze Chrystusowej, podobne przeżycia są udziałem chrześcijan: im wyżej, tym bogatsze dobra duchowe i obfitsze łaski zdobywa się w tej wędrówce, wtedy otwiera się wzrok na nowe głębokie wartości i prawdy, jakie nam daje Słowo Boże.

W życiu codziennym wędrowcy wąskiej drogi zdobywają wysoki poziom etyczny, rozsiewają dokoła siebie pokój i miłość braterską, realizują sprawiedliwość społeczną a często kroć i materialny dostatek.

Tęskni serce nasze do niebios, stworzenie dąży do swego Stwórcy. Nie wolno jednak zapomnieć wskazań Chrystusa, który zapewnia nas, że do Ojca prowadzi wąska droga, i że ciasna jest brama niebios. Każdy ma swobodę wyboru pomiędzy jedną a drugą drogą, każdy w pewnej mierze wykuwa własną teraźniejszość i przyszłość. Chrystus wzywa nas do decyzji. Trzeba się na jedno zdecydować. Tu nie ma miejsca na kompromisy. Naśladowca Chrystusa idzie drogą wąską, trudną, ale rozkoszną. Idzie ku wiecznej światłości, do wiecznego pokoju, — do domu Ojca...

„Ale ścieżka sprawiedliwych jako światłość jasna, która im dalej, tym bardziej świeci, aż do dnia doskonałego..."

Zgon Pawła Hulki Laskowskiego

Dnia 29 października 1946 roku zmarł w Cieszynie ś. p. PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI, znany pisarz polski, związany blisko z ruchem metodystycznym, kierownik literacki organu Polskiego Kościoła Metodystycznego p. n. „Pielgrzym Polski". Zmarły był ewangelikiem wyznania helweckiego (kalwińskiego). Możemy śmiało dziś twierdzić, że Paweł Hulka-Laskowski był bojownikiem idei tolerancji wyzaniowej w Polsce, i że na tym odcinku oddał polskiemu protestantyzmowi nieocenione usługi. W sposób godny i poważny przypominał społeczeństwu zasługi i znaczenie wybitnych Polaków ewangelików, takich jak: Rej, Traugutt, Konarski, Linde, Dąbrowski, Trentowski, Fiszer...

Jego przywiązanie do wiary ojców szło w parze z przywiązaniem do polskości, do której z trudem wypracowywał sobie drogę. Oto fragmenty jego wyznań o zdobywaniu Polski, jako ojczystego domu dla siebie:

...„Byłem jednym z tych, co nie umieją żyć bez ojczyzny czy poza ojczyzną. Słuchałem opowieści starego dziadka o martyrologii czeskich przodków wygnanych dla wiary z ich ziemi ojczystej... Z bijącym sercem wsłuchiwałem się w opowiadania o tym, jak ci dalecy krewni moi chowali swe biblie i książki do nabożeństwa i jak szpiedzy i tropiciele wyszukiwali te skarby ich i palili je ze wzgardą, skazując na kary ich posiadaczy. Płonącym okiem widziałem gromadki biednych ludzi, którzy porzuciwszy domy swoje i łany, szli na tułaczkę w daleki świat, aby unieść całość duszy i prawo do wolności sumienia... Widziałem to tak jasno. Gdzieś tam była ojczyzna tych dziadów moich, stał dom w ogrodzie a za ogrodem leżały łany przez nich uprawiane... Tam gdzieś była ta ich ojczyzna, z której wynieśli wiarę swoją i biblię...

Słyszałem o radości, gdy po stuleciu zamierania w obcym niemieckim środowisku wygnańcy znaleźli się na Śląsku Pruskim wśród braci polskich, z którymi tak łatwo było dogadać się i porozumieć. To byli polscy ewangelicy śląscy. Z pośród nich wziął dziad mój żonę... Tak to słyszałem i to zapamiętam na zawsze. Potem przyszły opowieści o tym, jak tułacze żyli z pracy rąk swoich jako tkacze. Ciężkie to było życie i ciężka nad wyraz praca, głodna i chłodna. Więc gdy ci starzy oracze dowiedzieli się, że w Polsce, w Piotrkowskim, można kupić kawał ziemi i zagospodarować się na niej, ruszyli dalej w swej tułaczce, aby ją zakończyć wśród braci polskich. I znowu opowieści o tym, że ziemia kupiona na „prawach szlacheckich" była jałowa i licha, że wymagała wielkich trudów i że oracz musiał być jednocześnie tkaczem, aby utrzymać rodzinę.

W niedalekiej Łodzi powstawały fabryki tkackie i tkacze — chałupnicy dostawali od fabrykantów łódzkich czy może tylko od pośredników przędzę, aby ją za liche wynagrodzenie przerobić na płótno. Dumni byli ci ubodzy tkacze, że uchodzili za znakomitych płócienników i że nie brakło wśród nich nawet sukienników doskonałych. Kobiety siedziały przy kołowrotkach i pracowicie zwijały przędzę, przygotowując ją dla snowadeł, a mężczyźni od rana do nocy tkali, dopóki fabryki mechaniczne nie odebrały im tego zarobku i nie zmusiły co biedniejszych do wywędrowania do rosnącej w szybkim tempie Łodzi i do dalekiego Żyrardowa. I już w Żyrardowie stare babki wspominały z wdzięcznością tych księży katolickich, gdzieś tam w Piotrkowskim, którzy chrzcili im dzieci, gdy jeszcze nie było na nowym osiedlu duchownego ewangelickiego. I powtarzały ich słowa: „Idźcie w pokoju i ufajcie Bogu, który jest ojcem wszystkich nas".

Żałuję, że nie zapamiętałem nazwisk tych kiężży. Imię znaczyło wtedy tak mało, czyn był wszystkim.

Ojczyzna dziadów i pradziadów była tak daleko, a serce chciało swej ojczyzny i znajdowało ją tak łatwo w gromadce rówieśników, w ich zabawach i pieśniach, wyprawach do lasu na jagody,

do rzeki po tatarak na Zielone Święta i do zbiorowych kąpieli w skwarne dni letnie. To już była swoja ojczyzna, pełna radości, słońca i szczęścia. Ale wtedy nieoczekiwanie zrodził się pierwszy nieznany ból wygnańswa wtórnego. W pewnej chwili, któryś tam chłopiec jął recytować wierszyki:

„Niemcze, szwabie, kartoflarzu,
Gonisz dziwki po cmentarzu,
Pana Boga nie znasz,
Kopytem się żegnasz".

Ktoś dodał komentarz: „ Jesteś luter i szwab, i bawić się z tobą nie będziemy". Smutek tym większy, że niezrozumiały. Za co? Co złego wam zrobiłem? Chłopcy zapominali czasem, że postanowili nie bawić się z „Niemcem" i „Szwabem", ale nigdy na długo. Dużo było sposobności, przy których przypominano i wypominano, że się nie jest katolikiem, że się zdradziło Pana Jezusa i że heretyk gorszy jest od Żyda, bo Żyd nie poznał prawdy, ale heretyk poznał i wyparł się jej. Czasem w tej rzeczypospolitej dziecięcej panowała tolerancja, czasem wzmagała się ostra reakcja. Czasem wracało mroczne średniowiecze, czasem zakwitał słoneczny humanizm. Sytuacja była zmienna. W szkole były już bardzo wyraźne stronnictwa: tu prawowierni, tu heretycy, tu Polacy, tam „Szwaby". I tak już zostało przez cały czas szkoły, w fabryce, w domach fabrycznych.

Jeszcze w szkole powszechnej przy nauce historii Rosji, gdy doszliśmy do cesarzowej Katarzyny, któryś z chłopców ewangelików powiedział w kółku rówieśników, co zapewne słyszał w domu o tej kochliwej cesarzowej. Wtedy zaczęła się rzecz osobliwa: grożenie policją za takie odezwanie się o cesarzowej. Trzeba było okupywać się to papierosami, zabieranymi ukradkiem ojcu, to smakołykami, otrzymanymi od matki na drugie śniadanie w szkole. Wreszcie i to przestało wystarczać. Młodziutki szantażysta postawił warunek ostry: „Przejdź na katolika, to nie powiem nigdy". Usłyszał w odpowiedzi, że trudno, jak chce, to niech idzie do policji i niech powie. Strach trwał długo. Był niedobry. Wychodziło na to, że kto nie katolik, ten nie zasługuje na żadne względy... Potem czytało się czarno na białym, że Polak to katolik. To już była sugestia drukowanego słowa. Wszystko składało się na to, że ojczyzna była gdzieś daleko, że do Polski jako ojczyzny, prowadzi droga tylko przez Kościół. Dla człowieka, który w sercu swym nosił legendę bohaterskich dziadów, ich męki i ich śmierć podczas straszliwych tułaczek, ta droga była zamknięta. Nie zdradzało się Polski, gdy się kochało i czciło ludzi tak godnych czci i miłości jak ci przodkowie szlachetni, zdradziłoby się tych kochanych ludzi, gdyby się bez przekonania, ot tak dla miłego spokoju, odrzuciło ich wiarę, za którą tyle wycierpieli i tak drogo zapłacili.

Sugestia działała długo, i zbudziła żal, że ta Polska, do której weszli ojcowie jako do swej ziemi obiecanej, jest tylko dla kato-

lików. Widziało się obok siebie dużo ludzi, którzy wrośli w kulturę polską bez jakichkolwiek zastrzeżeń, ale wciąż byli wyłączani ze społeczności narodowej za to, że wyznawali wiarę ewangelicką, w której między wierzącego i jego miłość dla narodu, nie wkraczała nigdy żadna obca władza, żaden autorytet cudzoziemski. Dopiero po latach całkiem przypadkowo przyszło pierwsze spostrzeżenie, że wśród wielkich zasłużonych Polaków byli ewangelicy, którym nikt nigdy nie kazał wyzbywać się ich wiary ewangelickiej...

Odtąd pisane dzieje narodu Polskiego i Polski nabrały dla mnie znaczenia osobliwego. Szukałem odpowiedzi na pytanie czy ewangelik związany ze swoim wyznaniem nie mechaniczną przynależnością, ale świadomością najdostojniejszego tragizmu ludzkiego, może szukać drogi do Polski jako do ojczyzny. Rozczytywanie się w Mickiewiczu, Słowackim, Wyspiańskim, Żeromskim, w autorach wieku szesnastego i w autorach wieku dziewiętnastego, w publicystach i uczonych, w pamiętnikach i powieściopisarzach dało mi pewność zupełną, że tylko płytka demagogia może czynić z narodowości, która jest w założeniu swoim ideą uniwersalną i dla wszystkich dostępną, jakiś mur chiński i jakiś ciasny partykularz dobry chyba dla członków bractw i archikonfraternii.

Przy czytywaniu książek, które wpadały mi w ręce czyniłem wypisy, które radowały serce tym, iż mówiły mi, że Polska jest ideą tak szeroką i tak dla wszystkich dostępną, i wszystkich przyjmującą, którzy chcą być jej synami, jak Rzeczpospolita nie zamyka swych granic dla żadnej grupy pragnącej przyłączyć się do niej. Notowałem także to, co polemizowało z ciasną polityką wyznaniową i mówiło, że co innego wiara, a co innego instytucja i jej polityka...

I właśnie tym katolikom, z którymi ostatnio polemizowałem w sposób tak braterski, jak nie zdarzyło mi się polemizować przez całe życie, chciałbym tu powiedzieć, że te wypisy (dzieło p. tyt.: „Pięć wieków herezji", przyp. red.) nie są wymierzone przeciwko nikomu. Podaję je braciom swoim, aby im w drodze do ojczyzny oszczędzić tej żmudnej pracy, jakiej musiałem podjąć się sam, aby wreszcie z całą pożądaną pewnością wiedzieć, że Polska jest nie tylko dla katolików i że Polak, nawet najrdzenniejszy nie przychodzi na świat gotowy i skończony, ale musi stawać się Polakiem w ciągu całego życia. I dlatego nie ma on pierwszeństwa przed Polakiem wyznania niekatolickiego, i pochodzenia obcego. Nie o to bowiem chodzi, co od Polski dostać możemy, ale co jej sami dajemy i czym pomnażamy jej bogactwo i poszerzamy granice".

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

„PIĘĆ WIEKÓW HEREZJI" WARSZAWA 1938.

U. S. A.

Misjonarskie Stowarzyszenie Kobiet przy Kościele Metodystycznym w Ballston Spa, New York, liczy około 200 członkiń. Stawarzyszenie dzieli się na grupy obejmujące 20 lub 30 pań. Każda grupa ma w miesiącu jedno wspólne zebranie poświęcone czytaniu Biblii i śpiewaniu hymnów. Członkinie Stowarzyszenia mają własne fundusze, czerpane z dobrowalnych składek. Fundusze służą pracy charytatywnej i filantropijnej. Stowarzyszenie wspomaga pieniężnie jeden dom dla starszych niewiast i dwa zakłady wychowawcze dla dzieci. Często organizowane godziny społecznościowe zmierzają do pielęgnowania chrześcijańskiej atmosfery i zrozumienia dla pracy misyjnej.

POLSKA.

Chodzież, województwo poznańskie. Przy tutejszym Zborze Metodystycznym zawiązało się w maju 1946 r. Misjonarskie Stowarzyszenie Kobiet. Dzień powstania tamtejszego Koła zeszedł się z świętem matki, które przypada w drugą niedzielę maja każdego roku. Wysiłek organizacyjny naszych sióstr w Chodzieży zasługuje o tyle na wyróżnienie, że uprzedziły one apel Konferencji Dorocznej naszego Kościoła (w lipcu b. r.) wzywający do organizowania kół kobiecych przy każdym Zborze. Przewodniczącą Koła w Chodzieży jest s. Jaroszewska, żona miejscowego kaznodziei. W kole pracuje około 20 członkiń. Zebrania odbywają się raz w miesiącu. Koło prowadzi również naukę śpiewu kościelnego dla zborowników.



Na zdjęciu — członkinie Koła Kobiet w Chodzieży, zgromadzone w miejscowej kaplicy

Z kroniki żałobnej.

Ś. P. ANIELA LASOTOWA zmarła dnia 30 września 1946 r. w Bydgoszczy, przeżywszy lat 57. Zmarła była siostrą ś. p. red. Michała Kośmiderskiego. Od roku 1923 pracowała ona w naszym Kościele prowadząc najpierw akcję dożywiania biednych dzieci warszawskich, a potem przy gimnazjum metodystycznym w Klarysewie będąc administratorką działu gosp. i zarazem prezeską Mis. Stow. Kobiet.

Po wojnie Zmarła była przewodniczącą Mis. Stow. Kobiet przy Zborze bydgoskim. Dnia 3 października br. zborownicy pod przewodnictwem kazn. A. Piekarskiego odprowadzili ciało Zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku. Zbór poniósł dotkliwą stratę.

R O Z M A I T O Ś C I

W drugiej połowie października gościli w naszych zborach rev. Dr Gaither P. Warfield i Dr Wiliam Thomas. Drodzy goście odwiedzili placówki naszego Kościoła w okręgu północnym (na Mazurach) w Małopolsce i na Śląsku. Dr Warfield odwiedził nasz kraj celem zapoznania się z potrzebami materialnymi ludności skupionej w naszym Kościele. Dr Thomas przybył do nas jako wykładowca wiedzy nowotestamentowej i prowadził prelekcje na specjalnym kursie w Warszawie, pomiędzy 8 a 20 października. Zbór katowicki powitał szczególnie serdecznie, długo w Polsce nieobecnego, Brata Superintendenta Warfielda, który w dniu 23 października w towarzystwie Brata Superintendenta Najdera uczestniczył w wieczornym nabożeństwie zborowym. Wygłoszono okolicznościowe wiersze i obdarowano gości kwiatami. — Kraków miał zaszczyt gościć Dra Thomas'a. Ta stara polska stolica, tak cudownie zachowana od zniszczeń wojennych wywarła wspaniałe wrażenie na gościu, który oglądał ruiny Warszawy i przeżył ciężkie chwile w bombardowanej przez Niemców Antwerpii. Brat Thomas zwiedził pałac królewski na Wawelu, dawną Bibliotekę Jagiellońską, Uniwersytet i inne zabytki starego Krakowa. Wieczorem, 23 października przemawiał w kaplicy Zboru krakowskiego, wypełnionej po brzegi słuchaczami. Przemówienie wygłaszane w języku francuskim tłumaczyła na język polski członkini Zboru, Dr Maria Nečaj. Odwiedziny te wywołały wśród zborowników serdeczny i trwały rezonans.

WARSZAWA. — W połowie października rozpoczęły się wykłady na wydziale teologii ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Kandydaci przygotowujący się do pracy duszpasterskiej w Kościele Metodystycznym są słuchaczami tego fakultetu. W roku bieżącym prócz młodzieży męskiej uczęszczają na Wydział również trzy siostry, przygotowujące się do objęcia służby diakonis w naszym Kościele.

Wydawca: Ruch Metodystyczny w Polsce
Redaktor: Witold Benedyktowicz Redakcja: Kraków, ul. Stradom 11/12

Drukarnia pod Zarz. Państw. Nr 1 we Włocławiu Król. Jadwigi 7 — E 09625

